

PLISSN 0137-9372 Nr indeksu 35053

# MAGAZYN

# WIECZÓR

# WROCEŁAWIA

Rok XVIII Piątek—niedziela 16 stron  
Nr 138 (4964) 13—15 lipca 1984 r. Cena 7 zł

Zwycięzcy 41 Rajdu Polskiego Szwedzi Carlson i Mellander podjeżdżają na start jednego z pierwszych odcinków specjalnych. O rajdzie od kuchni piszemy na str. 7.

Fot. J. Jagodziński





Za trzy godziny z podjazdu przed hotelem „Wrocław” ruszy na trasę pierwszy samochód. Czekam na parking. Tak się wczoraj umówiłem z Błażem Krupą. Przypominam sobie jeszcze raz rozmowę w przerwie konferencji prasowej „Rothmansa”:

— Mogę się zabrać z pana serwisem?

— Na trasie trzeba się narobić. Dobra, niech pan będzie jutro koło tych busów — pokazuje dwa volkswagena na parking.

Stoję z torbą z ciepłymi ciuchami i nieprzemakalną kurtką. W ręku trzymam forebeczkę z aparatem i filmami. Pod pachą ściskam ciężkie kalosze.

— To pan jest tym dziennikarzem, co ma z nami jechać? — wychyla się z kabiny volkswagena umorusany kierowca.

— Jurek — przedstawiam się.

— Zbyszek. Wrzucaj swoje kłopoty.

Chyba wypadłem niezle. Moje kalosze ładują obok innych pomiędzy oponami i kanistrami. Jedziemy na stację benzynową na Powstańców Śląskich. Ustawiamy dziesięć kanistrów, 25 litrów lejemy do baku. Na liczniku dystrybutora półroczy przydział benzyny.

16.30 — Idziemy do szefa — mówi Zbyszek. Pokój 1015. Błażej Krupa już się ubiera w biały kombinizon z napisem „Rothmans”. Na łóżku leży niemodny garnitur w kratę. — Wożę go zawsze ze sobą. Musi wisieć w samochodzie na wieszaku. Przynosi mi szczęście — dostrzega moje spojrzenie Błażej Krupa. Umawiamy się przed pierwszym odcinkiem specjalnym w Kobierzycach. Drugi serwis będzie czekał w Rogowie.



Błażej Krupa i Piotr Mystkowski pokonują szutrowy odcinek specjalny w Głuszycy.

Schodzimy do samochodów. Poznaje Włodka. Jest szefem „mojego” wozu serwisowego. W Kobierzycach jesteśmy tuż po godz. 17. Radiostacja nastawiona na kanał 23. Charczy i szumi. Słyszemy głos pilota Piotra Mystkowskiego. Nic nie rozumiemy. — Panie Piotrze zgłoś się pan, zgłoś się pan — krzyczy Zbyszek.

— Co z tą blachą po lampce nad moją głową — słyszymy wreszcie. Jak przypięprzę głowę, to się zabije. Przygotujcie jakąś gąbkę.

— Słyszę cię, słyszę cię — mówi do mikrofonu Zbyszek.

— A ja go widzę — śmieje się Włodek.

Rzeczywiście już zza zakrętu wyskakuje renault 11. Załoga nie wysiada. Chtopcy owijają gąbką bla-

chę po lampce i oklejają to taśmą. Zmieniają jeszcze korek wlewu paliwa na drugi otwierany bez kluczyka. Na parking przed hotelem musiał być zamknięty. Zdarzało się na rajdach, że w baku samochodu znalazła się kostka cukru. Błażej i Piotr podjeżdżają na punkt kontroli czasu. Kilkadziesiąt metrów dalej zaczyna się pierwszy odcinek specjalny. Trochę ponad 5 kilometrów zamkniętej drogi pomiędzy Królikowicami i Bąkami. Nie patrzmy na start. Musimy przed 19 być w Jodłowniku za Bielawą na starcie do czwartego odcinka specjalnego. Nie mamy dużo czasu. Nie zobaczą wyścigu wokół Sobótki. Tam stoi drugi wóz serwisowy.

— Jak uchylimy okno to będzie ich slychać — mówi Włodek w chwili, gdy mamy za szybami majaczące kontury Sobótki.

W Jodłowniku jesteśmy na czas. Pierwszy zawodnik przyjeżdża za kilkanaście minut. Tlum ludzi. Pobożce obstawione samochodami. Nie ma, gdzie się ustawić. Włodek patrzy w notatnik. Tu nie mamy zmiany kół. Jest trochę czasu, więc tłumaczy mi jakie opony są do jakiej nawierzchni. — Teraz leca na slickach. Są

chać szybciej niż oni przeleca pierwszy w tym rajdzie szutrowy odcinek specjalny. Zdjęte opony do jazdy terenowej wrzucamy do siebie. Ja nale-



wam benzynę. Mamy spotkanie się dopiero w Nowej Bystrzycy mniej więcej za godzinę. Możemy jechać spokojnie.

Wyjeżdżamy z kapusty. Tak rajdowcy nazywają drogę na Kozią Halebę. Po obu stronach rośnie łopian, stąd skojarzenie. — Na jednym rajdzie kolega wyleciał w to maluchem. Liście przykryły samochód

taka mazda i porsche około 300. Na sliskiej jezdni liczą się jednak bardziej umiejętności niż moc samochodu.

W Bobrownikach razem

Rozmowa na mecie. Szwedzi usiłują zatrzeć zle wrażenie.

z nami czekają inni serwisowcy. Z rykiem zbliża się mazda Szwedów Carlsona i Mellandera. Gestykulują gwałtownie. Po chwili przy czechosłowac-

godziny przerwy. Po drodze do Bielawy w każdej miejscinie szpaler dorosłych i... dzieci.

Mijały Bardo Śląskie. Jedziemy równina. Z boku Srebrna Góra. Przełączą biegnie ostatni odcinek specjalny przed odpoczynkiem. Słyszemy ryk silników. Oni w tej chwili walczą o sekundy. Dnieje. Na parking w Bielawie wjeżdżamy o 4.38. Jest już widno.

Parking zaphany serwisowymi samochodami. Podjeżdżają pierwsi zawodnicy. Jest pół godziny na przegląd samochodów. Po tym czasie należy je odstawić na zamknięty parking obok. Taki regulamin. — W ciągu dwóch godzin można wymienić w samochodzie wszystko. Chodzi o to, żeby do mety dojechał ten sam wóz, który wystartował — tłumaczy mi Włodek.

Są już reporterzy telewizji. „Panie Błażeju, kilka słów o tym, co działo się na trasie”... „Jakie nastroje przed drugą częścią?”. Nagle z nieba lecą potoki wody. Zostają mechanicy sprawdzający zawieszenie, wymieniający opony. Obok nas stoi kilkunastoletnia dziewczynka. Wygląda żalostnie z przylepionymi do twarzy włosami. Pod pachą ściska ze-

nicy rocią pętle. Będą w tym miejscu z powrotem za dwie godziny. Mam wreszcie czas, żeby pójść na trasę i zobaczyć, jak naprawdę wygląda jazda rajdowa. Wracam do serwisu. Zawodników nie ma. Na tej pętli wzrostło opóźnienie. Zawodnicy nie mówią o organizacji rajdu. Są już bardzo zmęczeni.

W drodze do Sokolca jechaliśmy wczorajszym odcinkiem specjalnym, przez mostki w Jodłowniku. Mam przykład, jak trudna jest trasa. Już nie jedzie około 20 samochodów.

W Walimiu zatrzymujemy się tylko na chwilę na starcie do 23 odcinka. Błażej i Piotr niczego od nas nie potrzebują. Umawiamy się w Głuszycy. Kolejny wyścig po szutrze w górach. Pomagam przygotowywać opony RC do zmiany i idę w górę. Bajki zmiany krajobraz. Na ostrej zakrętach stoją grupki ludzi. Tu wyścig wygląda najefekowniej. Nie ma półmeza Bublewicza i porsche'a Belgów. Obydwie załogi do tej pory były w czołówce. Na dole w Głuszycy dowiadujemy się, że polskiej załodze przegrzał się silnik. Belgowie się rozbili. Zawodnicy jeszcze raz wracają do Głuszycy na tę samą trasę. Po drodze zaliczają trzy wyścigi. Jest to już 28 odcinek specjalny. My też nie stoismy. Dwukrotnie jedziemy do Walimia. Ciągłe zmiany opon z terenowych na PB do jazdy po asfalcie. Już bolą nas ręce od kręcenia kluczem.

Ostatni raz na trasie widzimy się za Walimiami o godz. 14.45. Od dwóch godzin świeci słońce. Jezdnie wyschły. Nakładamy slicki. Umawiamy się w podwrocławskich Bielawach. W tym czasie, gdy my jedziemy sobie spokojnie, oni mają jeszcze dwa odcinki specjalne.

W Bielawach czekamy z wiadrem wody. Samochody są całe w błocie. Od pokazania trudów rajdu ważniejsze są jednak reklamy. Kibiców to rozczarowuje.

Błażej Krupa wysiada z samochodu po rajdzie.

Fot. J. Jagodziński

cała przemoczona. — Wejdz do mikrobusu — radzę. Siadamy razem na oponach. Mała trzęsie się z zimna. Jest tu na koloniac. — Będę miała co opowiadać w domu — mówi szcękając zębami. Włodek przyprowadza Piotra Mystkowskiego. Dziewczynka ma autograf.

— Jeszcze dwie minuty — patrzy na zegarek Piotr. Zbyszek ogląda filtr powietrza. — Jeszcze minuta — oznajmia Piotr. Zbyszek sorawdza śrubokrę-



tem dokręcenie gumowych rur od chłodnicy.

— Jedź — rozkazuje Piotr. Błażej rusza. Za przystoj na parkingu są punkty karne.

Idziemy do bufetu. Nie mieliśmy nic w garbach od 12 godzin. Przed nim na małej werandzie wiszą na patykach zimne szczałki pieczonych baranów. Autobus z działaczami i dziennikarzami przyjechał do Bielawy już godzinę temu. Nie znamy wyników. Informacja jest kiepska.

Po przerwie rajd przenosi się w okolice Nowej Rudy. Z Bielawy ruszamy o 6.23. Jedziemy do Sokolca na start do 18 odcinka specjalnego. Zawod-

tem dokręcenie gumowych rur od chłodnicy.

Wylegujemy się na ławie. Coś za długo nie nadjeżdżają. Okazuje się, że stanęliśmy w złym miejscu. Załogi nadjechały od strony Sobótki. Mamy nadzieję, że drugi wóz serwisowy był na miejscu. Dojeżdżamy do hotelu „Wrocław” w chwili, gdy spiker informuje, że na metę wjeżdża renault 11 turbo Krupy-Mystkowskiego. Nie widzimy ich, bo zasłania nam szpaler ludzi. Zjeżdżają na parking. Samochód jest czysty.

Błażej podaje nam butelkę szampana. Po raz pierwszy, piję go z butelki...

JERZY JAGODZIŃSKI

## Rajd od kuchni

zupelnie gładkie. Jeździ się na nich na suchym i gładkim asfalcie TB — z bieżnikiem też na asfali, gdy jest dziurawy lub posypany piaskiem. PB mają mny bieżnik i nakłada się je, jak popada. Są jeszcze RC na nawierzchnie szutrowe i piaszczyste.

Już za parę godzin zupełnie automatycznie będę wybierał ze stosu opon właściwe. Wyboru nie będzie dużego, bo dalej już będzie albo PB albo RC i tak w kółko.

Przyjeżdżają. Piotr spusuje od konkurentów — kolegów czasy z poprzednich odcinków specjalnych. Za chwilę podjeżdżają na punkt kontroli czasu. Znowu nie widzę kierowców w akcji na trasie Jodłownik — Wolińców. Następnego dnia będziemy naszym busem jechali tym odcinkiem. Zobaczą słynne mostki na Jodłowniku. Teraz wiem tylko, że takie są.

W Dusznikach mamy być za godzinę. Ponad 80 kilometrów. Zbyszek wydusza z silnika wszystko, co się da. Przed Kudową Zdrój nie możemy podejść pod górę. Silnik krztusi się. Nie ma mocy. Czas ucieka. Mamy dwadzieścia parę minut na ponad trzydzieści kilometrów. „Filter paliwa się zapchał” — oznajmia Zbyszek. Zatrzymujemy się. Zbyszek wsuwa się pod samochód. Śrubokrętem przebija papierowe wnętrze filtra. Straciliśmy 4 minuty. Z daleka widzimy renaulta Błażeja i Piotra. Całe szczęście, że tu po raz ostatni tego dnia spotykamy się z drugimi serwisem. Już zmieniają opony. Błażej kiwa głową. Spóźniłmy się półtorej minuty. Wrzucamy zdjęte koła do naszego wozu. PB na aluminiowych felgach będą niedługo potrzebne. Siąpi deszcz. Za kwadrans mamy być przed Zieleńcem na Koziej Hali. Znowu są przed nami. Piotr Mystkowski już odkręca pierwsze koło. Wiedzieli, że nie mamy rady doje-

i nikt nie zatważył — wspomina Włodek.

W Nowej Bystrzycy jesteśmy przed czasem. Błażej umawiał się z nami o 9.50. Leje. Woda dojeżdża. Ustawiamy busa przy spalonej fabryce. W ruinach kryją się przed deszczem kibice. Musieli przyjąć z sąsiednich wiosek, bo skąd w Nowej Bystrzycy tyle ludzi? Pracujemy tym razem spokojnie i systematycznie. Na jezdnię kładziemy dwa koła, na pobożce też dwa. Powstaje prostokąt, w którym zmieści się samochód. W felgi wtykamy klucze do kół. Stawiamy na ziemi podnośnik. Na bok kładziemy zapasowe koła. Leje coraz mocniej. Wyciągamy parasol firmowy z napisem „Peter Stuyvesant”. W tej ulewie i trupim świetle osamotnionej jarzeniówki nie wygląda to szpanersko. Mija 22. Samochodów nie ma. Chowamy się do kabiny. Od ludzi dowiadujemy się, że Węgier Ferjanecz przegrzał silnik w swoim renault 5 turbo. Nie dojechał nawet do pierwszego odcinka specjalnego.

Czekamy już drugą godzinę. Leci na wszystkich światłach pierwszy „przedskoczek”. W każdym rajdzie na początku jada przecierający trasę. Tę niewdzięczną rolę spełniają kierowcy automobklubu, na którego terenie przebiega rajd. Wreszcie widzimy żółte światła „renówki” Błażeja. Wrzucamy koła. — Co się stało? — pytamy. — Sedzia się zgubił — odpowiada Piotr.

Dolewamy jeszcze 10 litrów benzyny i ruszają na 9 odcinek specjalny do Młotów. Rajd ma godzinę opóźnienia. Spotkać się mamy za półtorej godziny za 11 odcinkiem specjalnym po szutrze w Bobrownikach. Po drodze martwię się, że tak leje — Błażej się cieszy. Taka pogoda wyrównuje szanse. Nasz wóz ma tylko 165 KM, a

kim serwisie zatrzymuje się skoda. Mechanicy przewracają ją prawie na bok. Nie wchodzi biegi. Błażeja wciąż nie ma. Co się stało? Zatrzymał się na chwilę. Nie ma zmiany opon. Kilka kilometrów i następny wyścig po szutrze spotykamy się na szosie za Sokołową. Błażej wyprzedza nas. Zjeżdżamy na pobożce i nakładamy mu opony PB. Jest trochę czasu na rozmowę. Czujemy, że coś się stało. — Wszystko w porządku? — pytam neutralnie. — Straciliśmy ponad dwadzieścia minut. Szwedzi wpadli do rowu. Pilot wybiegił mi przed maskę. Zeby go nie uderzyć, wjechałem do rowu. Pomogliśmy im wypchać mazdę, oni mieli pomóc nam. Jak stanęli na szosie, pilot szwedzki podbiegł do naszego wozu, dotknął ręką tyłu, wskoczył do swojego samochodu i odjechał — relacjonuje spokojnie Błażej.

— Za taki numer można tylko dać w mordę — mówi już w naszym samochodzie Włodek. — Ale Błażej tego nie robi — dodaje. Szwedzi stracili tylko 4 minuty. Naszych z rowu wyciągnęła karetka jadąca za zawodnikami.

Następne i ostatnie przed przerwą w Bielawie spotkanie wyznaczył nam Błażej w Wojbórz. Byliśmy tam przed nimi półtorej godziny. Pierwsza w nocy. Mży, zimno. W kabinie trudno drzeć w trzech. Usiłuję przespać się na oponach z tyłu. Nie mogę zasnąć, słyszę głosy kilku mężczyzn czekających na przejazd samochodów. Ze im się chce tak stać! Błędzi mnie z niespokojnej drzemki ryk silnika. Wskakujemy rozespiani z busa wokół renówki pojawiają się dzieciaki. Czekaliśmy w oknach swoich miłośników. Nie ma żadnej zmiany. Spotkamy się w Bielawie na parkingu o 6.23. Jedziemy do Sokolca na start do 18 odcinka specjalnego. Zawod-